

Doroch na burmistrza?

Z perspektywy małej mazurskiej wsi, gdzie przebywam dużą część czasu, to co dzieje się w Warszawie jest odbierane jako element nie znaczącej, bo mało rozumianej walki politycznej. Wyjątkiem staje się sprawa niemieckich roszczeń odszkodowawczych, których wydaje się, jest znacznie więcej niż mogą to opisać media. Tak jak nie sposób policzyć ilu Polaków opuściło w ostatnich latach kraj na stałe, wybierając emigrację zarobkową, tak trudno, mimo silnie przecież rozbudowanej administracji państwowej i samorządowej, zorientować się jak wielu mieszkańców Mazur i Pomorza Zachodniego ma już problemy związane z pozwami do sądów dawnych mieszkańców tych terenów.

Akcja LPR i Romana Giertycha pomocy rodzinom zagrożonym pozbawieniem majątków na rzecz byłych niemieckich właścicieli oceniana jest, tu gdzie przebywam, bardzo pozytywnie, zupełnie odwrotnie niż z perspektywy Warszawy, dopatrującej się w działaniu LPR wyłącznie chęci pozyskiwania elektoratu i zwiększenia swojej popularności. To że LPR każe wieszać biało-czerwone flagi na zagrożonych oddaniem Niemcom domach, dobrze służy polskim interesom narodowym, bo politycy powinni pamiętać, że ludzie dotknięci poważnym życiowym problemem oczekują, że nie zostaną pozostawieni sami sobie, nawet jeśli sprawy polityki ich nie obchodzą.

Repatrianci ze wschodnich terenów przedwojennej

Rzeczypospolitej, bo to głównie oni zajmowali opuszczone

poniemieckie mienie, znaleźli się w bardzo trudnej sytuacji. Ostatnio niemiecki spadkobierca Walter Doroch odebrał dom i ziemię mieszkańcom wsi Zdory na Mazurach, rodzinie Olendrów. Pozytywny wyrok sądu dał komornikowi podstawę do nakazu eksmisji polskiej rodziny.

Sądy zwracają domy Niemcom, gdy zgodnie z prawem są oni nadal prawowitymi właścicielami. O tym komu ma przypaść własność sąd rozstrzyga na podstawie zapisów w księgach wieczystych, a tych przez lata komuny nikt nie aktualizował. Mienie opuszczone przez uciekających przed bolszewikami, domostwa i ziemia pozostawione w wyniku powojennej fali emigracji do RFN, mogą przypaść Niemcom w wyniku wygranych spraw przed... polskimi sądami.

Nie miejmy złudzeń. Skoro zapadają tego typu wyroki w Polsce, sądy Unii Europejskiej nie będą miały żadnych problemów w przywracaniu dawnego niemieckiego porządku majątkowego, a więc prawnego, na polskich ziemiach północnych i zachodnich. Tym bardziej, że do niemieckich prywatnych roszczeń majątkowych wobec polskich „ tymczasowych użytkowników” pozostawionego mienia, władze Niemiec konsekwentnie się dystansują.

Oczywiście jest to element niemieckiej polityki wschodniej, dziś wschodniej polityki UE. Niemcy nie zmieniły swojej doktryny prawnej, która zakłada istnienie państwa, Rzeszy w granicach z 1937 roku. Tę podstawę prawa niemieckiego potwierdził wielokrotnie najwyższy sąd niemiecki, strażnik konstytucji - Trybunał w Karlsruhe. Mimo, że kolejne rządy

uznają polsko-niemieckie granice i obecne status quo w Europie, to system prawny Niemiec i Unii Europejskiej sprzyja coraz sprawniejszemu odzyskiwaniu ziemi i wpływów we wschodnich euroregionach UE. Chyba że, choć w to bardzo wątpię, polityka LPR w tej sprawie zyska poparcie państwa i całej **polskiej** (podkr. WR) klasy politycznej.

Stając się członkiem UE Polska zaakceptowała pewne zasady. Np. do wyborów samorządowych może przystąpić obywatel każdego państwa europejskiego, szczególnie ten kto będzie mieszkał na terenie wyborczym. Być może niedługo następnym burmistrzem Pisz, w obrębie którego leży wieś Zdory, zostanie wybrany nowy właściciel domu po polskiej eksmitowanej rodzinie Olendrów - Herr Walter Doroch.

Wszystko jest możliwe w kraju, w którym polskie sądy respektują hitlerowskie prawo własności, zwracając majątki Niemcom, a nie mogą wciąż zwrócić mienia ukradzionego Polakom po wojnie przez komunistów.

Wojciech Reszczyński